



Reinhold Messner (fot. Maciej Westerowski)

Reinhold Messner: Szczyt jest nudny.

Po ostatnim wypadku Polaków na Grossglocknerze, pojawiły się opinie, że Polacy są słabo przygotowani do wspinaczki, że działają lekkomyślnie w górach. Co sądzisz na ten temat?

Nie uważam, że polscy alpinści są źle przygotowani do działalności górskiej albo że austriaccy wspinacze są przygotowani lepiej, tak mówić nie można. To, co stało się na Grossglocknerze to nie jest wielki alpinizm tylko wypadek niedzielnych turystów. Wiem, że pogoda była bardzo zła, kiedy człowiek przyjeżdża z daleka i potem musi iść w góry, to jest to bardzo trudne i niebezpieczne, bo ma bardzo mało czasu, działa pod jego presją, sam wmawia sobie, że musi zdobyć szczyt, wbrew wszystkim przeciwnościom, wmawiają sobie: ja muszę! Wtedy bardzo łatwo popełnić błąd. Ludzie gór muszą odstąpić od tego zaślepiającego heroizmu. Szczyt jest strasznie nudny, to droga na niego jest ważna, znacznie lepiej nie wejść na górę i żyć, niż wejść na szczyt i zapłacić za to cenę zdrowia lub życia.

Jakie masz wrażenia ma z pobytu pod Tatrami?

Wprawdzie nie jestem w Polsce pierwszy raz, bo byłem już w Warszawie czy Krakowie ale nigdy nie byłem w Zakopanem, dlatego cieszę się z zaproszenia na XI Dni Lajtowe, bo mogę być pod Tatrami i z bliska zobaczyć jak żyją miejscowi. Nie chodzi mi o życie turystów, którzy odwiedzają góry by odpocząć czy wspiąć się ale o rdzennych górali. Dla mnie, tyrolskiego rolnika, jest bardzo interesujące jak ludzie sobie radzą tu, w polskich górach, ze zwyczajnym życiem, co produkują, jakie zwierzęta hodują. Z moich obserwacji wynika, że rolnictwo w Tatrach i ich najbliższej okolicy

jest w odwrocie. Nastąpił pewien regres, zapewne związany z opłacalnością produkcji i hodowli. Dziś jeżdżąc po okolicy miałem okazję porozmawiać z miejscowymi rolnikami i widać było ich duże zaangażowanie w pracę. Odnoszę wrażenie, że zabudowa jest chaotyczna, psuje krajobraz, samo Zakopane jest w porządku ale peryferie miasta to prawdziwa urbanistyczna katastrofa (*brawa od widzów – przyp.aut.*).

Chciałbym się też rozejrzeć za kolekcją mebli w tatrzańskim stylu do mojego muzeum. Ta wizyta to również okazja do bliższego poznania polskich wspinaczy.

Jakich mebli konkretnie poszukujesz?

Chciałbym mieć kompletne wyposażenie kuchni lub sypialni sprzed 100 lat, ale szukam mebli oryginalnych używanych przez górali, nie chodzi mi o meble szczególnie zdobione, należące do inteligencji, wolę te najprostsze, będące kiedyś własnością zwykłych pasterzy. Znalazłem już kilka pięknych eksponatów ale musimy szukać dalej, bo to za mało, żeby stworzyć w muzeum stałą ekspozycję. Poprosiłem dwóch miejscowych ekspertów o pomoc w ich zebraniu. Szukamy starych wiader, desek do krojenia chleba, maselnicy, wszystkiego, co kiedyś w zagrodzie było niezbędne do życia.

Czy możesz powiedzieć coś więcej o swoich ekologicznych przekonaniach?

Mam sprecyzowane poglądy w zakresie ochrony środowiska, ale nie jestem fundamentalistą. Mam jasną wizję ochrony górskiego krajobrazu i rozwoju turystyki w takim kierunku, aby ten krajobraz zachować. Jednak nie jeżdżę po świecie i nie narzucam nikomu swoich wizji, natomiast mój model może kopiować każdy, kto się do niego przekona.

Sprawa ochrony globalnego klimatu to już pytanie polityczne, ja osobiście sądzę, że ludzie nie są w stanie w jakiś poważnym stopniu wpłynąć na zmiany, możemy podejmować działania w tym kierunku ale myślę, że owych zmian nie unikniemy ani nie zatrzymamy. Kiedy byłem członkiem Parlamentu Europejskiego zrozumiałem, że ludzkość musi się dopasowywać do klimatu a nie wierzyć, że zatrzyma zmiany w środowisku.

Czy masz jakieś duże cele przed sobą? Bo jako wspinacz zdobyłeś właściwie wszystko... .

Generalnie nie nigdy nie mówię o celach na przyszłość, staram się skupić na tym, co jest tu i teraz. Ta zasada była i jest mi bliska zarówno podczas moich wypraw jaki i w biznesie. Kiedy byłem młody interesowałem się przede wszystkim wspinaniem skalnym i lodowym, wielkie góry nie leżały w kręgu moich zainteresowań. Trafiłem w nie trochę przypadkiem, tzn. straciłem palce u nóg i już nie mogłem się wspinać w skale na bardzo wysokim poziomie. Dziś jestem przede wszystkim górskim rolnikiem, pisarzem i twórcą muzeum. Oczywiście nadal chodzę w góry i trochę się wspinam ale z racji mojego wieku, nie robię tego już tak często jak kiedyś. Moje dokonania w Himalajach czy na biegunach to już zamknięty rozdział życia. Interesuję się nadal tym wszystkim ale już nie jako uczestnik tylko jako historyk. Zainteresowałem się również życiem ludów górskich od andyjskich Indian po himalajskich Szerpów. Często zapominamy, że alpinizm istnieje od 200 lat a ludzie w Alpach żyją od 10000 lat.

Jak oceniasz zmiany w himalaizmie? Czy strona komercyjna nie zdominowała nowatorskiego alpinizmu?

Alpinizm jest zjawiskiem, które zmienia się, ewoluuje i to są zmiany nie na poziomie Europy, tylko globalne. Żeby dostrzec historię tej ewolucji musielibyśmy się cofnąć o 220 lat do pierwszej fazy, jego formowania się. Drugą fazą był alpinizm techniczny, gdzie rolę odgrywały trudności, kolejną fazą było przeniesienie tych trudności na dużą wysokość. W tej fazie dużą rolę odegrał Jerzy Kukuczka i ja. Ta faza odbyła się w górach Azji a nie w Alpach, gdzie alpinizm się narodził, bo tu zwyczajnie nie było na nią miejsca. Następnie mieliśmy fazę alpinizmu technologicznego, gdzie największą rolę odegrał postęp techniczny oparty o laboratoria i wynalazki typu gore tex. Teraz mamy fazę, którą nazwałbym

alpinizmem utartego szlaku. Na Evereście co sezon mamy wytyczoną drogę, utrzymywaną przez specjalny zespół Szerpów, częściowo nawet w dwie strony, żeby ludzie sobie nie przeszkadzali, a najlepsi wspinacze nie wspinają się w górach tylko w hali i nawet jeśli są to trudności z końca skali, typu XI, to również stanowią pewną wyznaczoną ścieżkę. Tacy ludzie jak Piotrowski, Heinrich, Kurtyka, Kukuczka czy ja, ludzie wspinający się w latach 70-tych i 80-tych, byli poszukiwaczami przygód. Obecnie alpiniści to sportowcy, muszą mieć najlepszy czas na zawodach albo robić największe trudności. I absolutnie nie powiem, że któraś z tych faz jest lepsza czy gorsza, o nie! Alpinizm się zmienia i to jest faktem. Ostatnio obserwuję też nową fazę, Show Alpinizm. Dzisiejsi najlepsi wspinacze nie jadą w góry po przygodę tylko żeby nakręcić film i zamieścić go na You Tube.

David Lama to obecnie najlepszy wspinacz na świecie, kiedy robił film na Cero Torre, umieścił w ścianie szereg kamer i latał helikopterem z jednej części na drugą, a to wspiął się 20 m a to zszedł i poleciał gdzieś indziej. W następnym roku znowu zjawiał się pod tym szczytem, znowu nagrał trochę materiału i na koniec, kiedy przyjedzie do Polski na festiwal, zaprezentuje film Pt. „David Lama solo free climbing on Cero Torre”. I tu nie chodzi o przeżyłą przygodę, tylko o pewien produkt i to jest bardzo interesujące! Wielu wspinaczy stara się go naśladować ale są też wyjątki takie jak Steve House, który rzeczywiście się wspina.

Alpinizm przygodowy może uprawia 1-2% wszystkich wspinaczy na świecie, reszcie nie chodzi o poznawanie terenu, eksplorację, tylko o wynik. Klasyczny alpinizm najpiękniej ucieleśniają nazwiska: Ricardo Cassina, Waltera Bonattiego, Jerzego Kukuczki, Steve Housa, Tomasa Humara, a kto do nich dołączy jutro? Zobaczymy. Niestety nie znam młodych polskich wspinaczy, zatrzymałem się na latach 90-tych, kiedy Polacy byli faktycznymi liderami na świecie.

My w Europie jesteśmy trochę przyczajeni do tego, że alpinizm to nasza domena i że to europejskie nacje mają w nim największe osiągnięcia. Ale to już jest światowy ruch, wszyscy musimy otworzyć się na inne kultury i respektować ich rozumienie alpinizmu.

Wyglądasz bardzo dobrze, a jak sobie radziłeś z trudnymi sytuacjami?

Jako wspinacz miałem wiele ciężkich chwil, napisałem ponad 50 książek, wprawdzie w Polsce tylko kilka ukazało się drukiem, ale w wielu z nich odnajdziesz opisy trudnych momentów. Dziś jestem mężem i ojcem czwórki dzieci, wokół rodziny kręci się moje całe życie, oczywiście zajmuję się też biznesem, ale najważniejsze w moim życiu było samostanowienie o sobie, absolutna wolność podejmowanych decyzji. To odgrywało ważną rolę również w tych najtrudniejszych dla mnie chwilach. Nie godziłem się na kompromisy, dlatego przez niektórych byłem odbierany jako trudny człowiek, bądź moje zachowania nie zawsze znajdowały akceptację. Śmierć kolegi z zespołu zawsze tworzy nieprawdopodobną presję. Ktoś, kto wspinają się ekstremalnie nie da rady wytłumaczyć swojego zachowania rodzinie, która zwyczajnie boi się o niego. W górach to alpinista jest za wszystko odpowiedzialny, sam jest sterem, żeglarzem i okrętem, i musi sobie zdać z tego sprawę, nie po wypadku ale znacznie wcześniej, przed podjęciem wspinaczki. Odpowiedzialność to wielkie brzemień, bo rozlicza się zawsze tych, którzy przeżyli i to oni muszą sobie radzić z poczuciem winy, które towarzyszy temu, że ciągle się żyje. Kto nie potrafi tego zaakceptować, bądź nie jest gotowy zmierzyć się z tymi faktami, nie może działać w górach. Gdybyśmy patrzyli na alpinizm tylko przez pryzmat ofiar, jakie pochłonęły góry przez ostatnie 200 lat, nigdy nie znaleźlibyśmy uzasadnienia dla wspinaczki. Jeśli mimo to decydujemy się na podjęcie wyzwania, to sami ponosimy odpowiedzialność za jej skutki. Jednak wszelkie moralne dyskusje w tej materii uważam, że są nie na miejscu.

W Twoich książkach wynika, że masz głęboką znajomość istoty alpinizmu i chętnie komentujesz zjawiska w nim zachodzące.

Bardzo mocno interesuje się historią wspinania, uważam, że należę do generacji alpinistów, którzy mają możliwość i

prawo do pisania tej historii na nowo. Mnie nie interesuje kto, kiedy, jak wysoko wszedł, interesuje mnie psychologiczne tło wspinaczki, to co dzieje się z człowiekiem i w człowieku. Zarówno w starszych jak i w nowszych książkach staram się skupić uwagę czytelnika na motywacji wspinacza, jego walce z samym sobą, jego wątpliwościach i rozterkach oraz na pasji, która prowadzi go w góry. Jakieś 20 lat temu Wojtek Kurtyka napisał arcyciekawy tekst o tym, dlaczego polscy himalaści byli tacy dobrzy w latach 80-tych. To była głęboka analiza psychologiczna. Na początku wspinaczka była sportem bohaterów i macho. Wspinacze wstydzili się swojej słabości czy strachu, ale tak naprawdę nie ma człowieka, który by w górach nie czuł strachu bądź odnosił tylko same sukcesy. Na te fakty zwracam też uwagę pisząc o wspinających się kobietach, również Wandę Rutkiewicz starałem się pokazać od tej strony. Jest jedną z bohaterek mojej książki ukazującej kobiece wspinanie od 1820 roku po dzień dzisiejszy. Poznałem Wandę w 1972 roku, czyli dosyć wcześnie. Była osobowością niezwykle ciekawą ale też bardzo trudną. Jednak jako pisarz muszę zaglądać za kulisy i czasem pisać też o rzeczach niewygodnych.

Gdybyś miał się wspiąć znowu z kimś na wielką górę, to kto mógłby być Twoim partnerem?

Przede wszystkim nie zrobiłbym tego więcej, nie chciałbym znowu popychać dwóch Szerpów przed sobą, trzech kolejnych ciągnąć za sobą i jeszcze dyskutować z partnerem czy bierzemy tlen czy nie i jakie są „za” i „przeciw”. Teraz wspinam się z moim synem, bo robi to bardzo dobrze, i ze znajomymi, którzy nie są alpinistami ale artystami i pokazali mi świat nieco inny od lodowych pustyni czy gór wysokich, pokazali mi świat sztuki.

Jakie były racjonalne przesłanki do rezygnacji z używania tlenu w latach 70-tych?

Podczas zdobywania małych ośmiotysięczników, takich jak Annapurna, Nanga Parbat działano bez wsparcia tlenowego. Natomiast wchodzenie na szczyty w grupy wysokich ośmiotysięczników, typu K2, Everest czy Kanghenjunga, to było prawdziwe tabu. Kiedy Peter Habeler i ja zaczęliśmy wspinąć się w Himalajach w stylu alpejskim okazało się, że może damy radę wejść w tym stylu również na Everest, ale na pewno nie zrobimy tego obciążeni aparaturą tlenową. W tamtych czasach ważyła ona około 15 kg i był dla nas zwyczajnie za ciężka. Musieliśmy z niej zrezygnować, żeby zachować szanse powodzenia takiej akcji. Potem narodziła się koncepcja zdobycia wszystkich ośmiotysięczników bez dodatkowego tlenu. Oczywiście wielu ludzi to kwestionowało, lekarze również, dlatego dla mnie było to prawdziwe wyzwanie, bo jak już mówiłem, uwielbiam się mierzyć z tym, co uchodzi za niewykonalne.

Czy zdajesz sobie sprawę, że tu w Tatrach wszyscy polscy wspinacze zaczęli przygodę z górami?

Wiem, że Tatry to szkoła najlepszych, ale to był dla nich tylko początek, droga w Himalaje wiodła przez Kaukaz, Hindukusz i inne rejony górskie. To był długi proces, Polacy zbierali doświadczenia wytrwale, na wielu wyprawach, aż na początku lat 70-tych zaczęli przyjeżdżać w Karakorum i ostatecznie to do nich należały lata 80-te, kiedy brylowali w Himalajach. Każdy wspinacz musi od czegoś zacząć, dla mnie taką kolebką były Dolomity, dla Francuzów będzie to Chamonix, a dla Amerykanów to Yosemite.

Każda generacja wspinaczy ma prawo i możliwości definiować wspinanie na własny sposób, wynika to z wolności, którą alpiniści cenią najwyżej. Dziś liczy się w pierwszym rzędzie kreatywność, każdy ma prawo wymyślić własny sposób na pokonywanie dróg, trudności i nikt nie jest w stanie przewidzieć jak będzie wyglądało wspinanie uprawiane przez nasze wnuki.

rozmawiał Bogusław Magrel,
XI Dni Lajtowe z PKA, Zakopane, 12-14.11.2010 r.